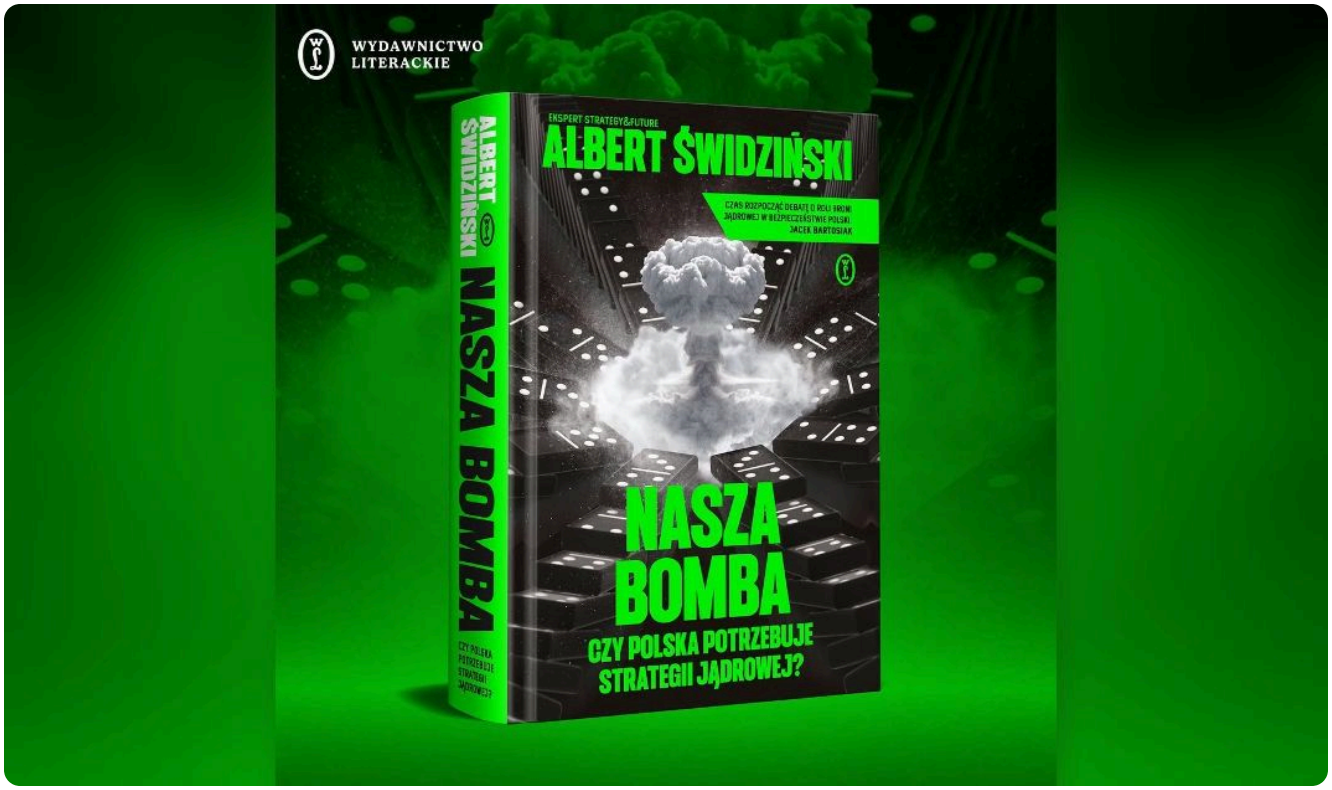
Albert Świdziński. Doktryny Nuklearne Państw Średnich (Nasza Bomba – fragment rozdziału 3)

S&F **Strategy&Future**

05.05.2026



Doktryny Nuklearne Państw Średnich

(Nasza Bomba – fragment rozdziału 3)

Wyobraźmy sobie, że za dziesięć lat Polska znajdzie się w pozycji Pakistanu z przełomu lat 80. i 90. XX wieku. Będzie w stanie zdetonować rudymentarny ładunek jądrowy w dowolnym momencie, kontrolować elementy cyklu paliwowego, które pozwalają na produkcję uranu wzbogaconego do 90 procent, i dysponować wiedzą niezbędną do skonstruowania mechanizmu nuklearnego opartego na implozji. Opanuje również – rozwinięte we współpracy z Ukrainą – zdolności produkcyjne (na poziomie kilkudziesięciu sztuk rocznie) rakiet balistycznych o zasięgu 2000 kilometrów, odpalanych z ziemi i z powietrza. Nie przeprowadzi jednak próby nuklearnej, zadowalając się „zimnym testem" swojego mechanizmu.

Czy te zdolności (dość ograniczone liczbowo i jakościowo) zagwarantują jej bezpieczeństwo? Czy wystarczą do odstraszenia Rosji? Czy może do realizacji tego celu potrzebna będzie otwarta demonstracja faktu posiadania broni jądrowej? Ale czy to skutecznie zniechęci Moskwę do wszelkiej agresji, czy tylko zapobiegnie takiej jej formie, która realnie zagroziłaby dalszemu trwaniu polskiej państwowości? A może rudymentarne zdolności na poziomie kilku ładunków wcale nie odstraszą Rosji, tylko przeciwnie – sprowokują ją do podjęcia próby prewencyjnego zniszczenia zalążka polskich zdolności nuklearnych? Czy istnieje moment, w którym będziemy mogli poczuć się dzięki naszej broni jądrowej naprawdę bezpieczni? Czy wystarczy do tego dziesięć ładunków? Dwadzieścia? Dwieście? A może tysiąc?

Czy jest istotne, jaką przeżywalnością będą się cechować nasze siły atomowe? W jaki sposób Polska powinna kształtować swoje zdolności nuklearne – i w jakim celu? Jaka powinna być nasza doktryna deklaratywna użycia ostatecznego narzędzia odstraszania? Czy Polska powinna jedynie upewnić się, że jej siły nuklearne będą w stanie przetrwać próbę rozbrojenia przez Rosję, czy może powinna być również gotowa na użycie ich jako pierwsza, sama czerpiąc przy tym z rosyjskich (ale też NATO-wskich, pakistańskich czy francuskich) wzorców? A może w ogóle nie powinna ujawniać faktu posiadania broni jądrowej, utrzymując stan niejasności strategicznej, jak czyni to Izrael?

Wiele pytań i wiele niepewności co do odpowiedzi.

Zacznijmy od nieoczywistej uwagi – podstawowym błędem, który moglibyśmy popełnić w myśleniu o tych wszystkich problemach, byłaby próba przyłożenia do naszych zdolności probierza tego, co za właściwe uznawały Stany Zjednoczone lub Rosja. Podobnie jak w sytuacji prowadzonych przez nie programów nuklearnych, ich zdolności są przypadkami sui generis. Cele polityczne, zasoby, potrzeby Stanów Zjednoczonych czy Rosji są unikalne dla nich – i są to cele, środki i potrzeby globalnego mocarstwa, a nie aspirującej „średniej potęgi" w rodzaju Polski.

Dużo bardziej adekwatnych przykładów dostarczają zdolności i doktryny państw mniejszych – od Francji przez Pakistan po nawet Koreę Północną – których cele są znacznie bardziej ograniczone (choćby przez to, że nie muszą udzielać gwarancji bezpieczeństwa innym państwom), podobnie jak ich zasoby. Problem polega na tym, że tak jak w przypadku strategii proliferacji broni jądrowej, również w odniesieniu do myślenia o doktrynach jej użycia i wynikających z nich zdolnościach (w rodzaju liczby głowic, środków przenoszenia, zarządzania ich użyciem, nadzorem, aranżacjami cywilno-wojskowymi) ogromna większość teorii naukowej oparta jest na amerykańskich źródłach, a te – co oczywiste – odnoszą się przede wszystkim do amerykańskich, a więc maksymalistycznych celów politycznych, które mają pomóc uzyskać efekt odstraszania.

Z pomocą przychodzi tu Vipin Narang i jego opublikowana w 2014 roku książka Nuclear Strategies in the Modern Era. Regional Powers and International Conflict . Celem Naranga był opis nie tyle brzmienia doktryn użycia broni jądrowej przez państwa (a więc tego, co dane państwo mówi, że zrobi ze swoją bronią jądrową), co faktycznych zdolności.

Narang odrzuca teorię egzystencjalnego odstraszania – a więc założenie, że sam fakt posiadania jakichkolwiek zdolności nuklearnych pozwala na skuteczne odstraszenie konwencjonalnej agresji . Podważa tym samym twierdzenie, że posiadanie jakiegokolwiek arsenału jądrowego – choćby nielicznego i trudnego do wykorzystania w realiach konfliktu (w rodzaju ładunków, jakimi

dysponowały Indie po pokojowej eksplozji jądrowej z 1974 roku, które nad cel dostarczyć mogły tylko duże samoloty transportowe, na przykład C-130) – jest wystarczającym ubezpieczeniem od inwazji. Narang argumentuje, że mniejsze mocarstwa dysponują zazwyczaj zbliżonym potencjałem, wynoszącym najczęściej kilkaset głowic – i nie wszystkie były w stanie skutecznie odstraszać swoich przeciwników od podejmowania wobec nich agresji. Doświadczenia Indii i Izraela z jednej strony, a Pakistanu z drugiej były skrajnie różne – pomimo tego, że ich arsenały nuklearne liczbowo są dość zbliżone.

W swojej pracy Narang analizuje strategie nuklearne Pakistanu, Chin, Indii, Izraela, Korei Północnej i Francji. Godne odnotowania jest, że nie wlicza on w poczet niezależnych mocarstw nuklearnych Wielkiej Brytanii, uznając, że Londyn nie sprawuje pełnej kontroli nad własnym arsenałem nuklearnym. Z kolei Stany Zjednoczone i Rosja są według niego przypadkami odrębnymi. USA z uwagi na pozycję globalnego mocarstwa, Federacja Rosyjska zaś, choć nijak nie można sklasyfikować jej jako wielkiej potęgi, jest spadkobiercą ogromnego sowieckiego arsenału nuklearnego.

Z wyjątkiem tych dwóch państw (oraz w niedalekiej przyszłości być może również Chin) inni gracze w systemie międzynarodowym nie mogli pozwolić sobie, ani nie mieli powodu, aby rozwijać arsenały liczące dziesiątki tysięcy sztuk ładunków nuklearnych (w połączeniu z dziesiątkami różnych systemów ich przenoszenia). Nie mogli też tak kształtować swoich zdolności, aby być w stanie osiągać za ich pomocą szerokie spektrum celów. Nie byli więc w stanie planować przeprowadzenia uderzeń rozbrajających przeciwnika (ang. counter force targetting), udzielać gwarancji rozszerzonego odstraszania swoim partnerom czy też projektować wykorzystania taktycznych ładunków w celu wpłynięcia na równowagę sił militarnych, zapewniając sobie jednocześnie zdolność zagwarantowanego odwetu, gdyby użycie taktycznej broni jądrowej nie przyniosło skutku.

Podobnie jak w przypadku decyzji o rozpoczęciu programu broni jądrowej, tak i przy kształtowaniu metod jej użycia podstawowym czynnikiem decydującym o wyborze przez dane państwo takiej, a nie innej doktryny użycia broni jądrowej są jego uwarunkowania bezpieczeństwa. Nie jest to jednak czynnik jedyny, bo istotną rolę odgrywają również ograniczenia finansowe czy też kwestia tego, na ile efektywne są relacje na styku władz cywilnych i wojskowych.

Prześledzenie decyzji podejmowanych przez średnie potęgi nuklearne pozwoli lepiej zrozumieć, jaką doktrynę powinna wybrać Polska – a tym samym: jakie powinny być jej zdolności. W świecie, w którym w ogóle zdecydujemy się na ścieżkę nuklearyzacji (a więc przy braku gwarancji ze strony USA), nasza sytuacja bezpieczeństwa okaże się na tyle trudna, że właśnie ona będzie w największym stopniu determinowała decyzję Warszawy. I nie będzie to, niestety, decyzja przyjemna.

Zdaniem Naranga, średnie mocarstwa są w praktyce ograniczone w swoim wyborze doktryny użycia broni jądrowej do trzech wariantów: postawy katalitycznej, postawy zapewnionego odwetu oraz postawy asymetrycznej eskalacji. Nie znaczy to, że konkretne doktryny konkretnych państw są dokładnie takie same w brzmieniu i założeniach. Są jednak do siebie podobne pod względem celów, które mają obsłużyć . Przykładowo: doktryna Francji jest doktryną asymetrycznej eskalacji, ale zakłada wyłącznie pojedyncze użycie broni jądrowej w celu odstraszania przeciwnika; a już doktryna Pakistanu takiego ograniczenia nie zawiera. Obie jednak – francuska i pakistańska – dopuszczają pierwsze użycie broni jądrowej w toku konfliktu konwencjonalnego.

Narang zwraca uwagę, że doktryny użycia broni jądrowej są trwałe, a wypracowanie zdolności, które umożliwiają ich zastosowanie, zajmuje wiele lat. I nie chodzi tu o deklaratywne brzmienie tych doktryn, bo treść takiego czy innego dokumentu strategicznego można oczywiście łatwo zmienić jednym pociągnięciem pióra; podobnie płynne są deklaracje składane ustnie. Znacznie trudniej jest natomiast opracować nowe zdolności czy też zmienić zasady użycia broni jądrowej w wymiarze organizacyjnym. Nie będziemy się więc tu zajmowali mniej intencjami czy deklaracjami, ale znacznie częściej – w ścisłym znaczeniu tego słowa – zdolnościami .

Doktryna katalityczna

W ramach tej doktryny podstawowym celem posiadania broni jądrowej nie jest faktyczne użycie jej wobec przeciwnika, ale wymuszenie (katalizowanie) reakcji nieformalnego sojusznika. Chodzi o to, by w chwili, gdy państwo klient poczuje, że grozi mu poważne niebezpieczeństwo, miało narzędzia do zapewnienia sobie wsparcia od nieformalnego patrona. Takim narzędziem może być na przykład groźba ujawnienia posiadanej przez siebie broni jądrowej lub zdolności do jej operacjonalizacji – po to, by doprowadzić do eskalacji konfliktu w sytuacji, gdyby bez tego otrzymanie wsparcia było mało realne.

Przyjęcie doktryny katalitycznej jest często naturalną kontynuacją strategii proliferacji pod kryszą. Dzieje się tak (często w sposób niezauważalny dla zewnętrznych obserwatorów), ponieważ warunkiem rozwoju pod kryszą jest nieujawnianie faktu posiadania broni jądrowej przez proliferatora. Oczywiście proces tworzenia broni jądrowej kiedyś dobiega końca (tak stało się w Izraelu w 1967 roku czy dwie dekady później w Pakistanie) – jednak niezależnie od tego dostarczyciel kryszy może być dalej zainteresowany tym, aby jego partner nie ujawniał tego faktu. To z kolei tworzy lewar polityczny – otwiera klientowi drogę do osiągnięcia dalszych korzyści z nieformalnej współpracy.

Oczywiście stosowanie strategii katalitycznej mogą rozważać nie tylko te państwa, które opracowały swój arsenał jądrowy pod kryszą. Przykładem jest Republiki Południowej Afryki, która przecież stworzyła swoją broń jądrową w tajemnicy przed całym światem. Zasadniczo doktryna ta – podobnie jak strategia proliferacji pod kryszą – dostępna jest wtedy, gdy dane państwo w ogóle posiada nieformalnego partnera, który jednocześnie dojdzie do wniosku, że jego wsparcie przyniesie mu korzyści niewiążące się z nieakceptowalnie wysokimi kosztami (zagrożeniami dla własnego bezpieczeństwa). Partner taki może być zainteresowany utrzymaniem normy nieproliferacji (przynajmniej deklaratywnie), stabilności lub też wpływów politycznych w danym regionie świata.

Strategia katalityczna jest relatywnie najprostsza w realizacji pod względem technicznym i najmniej kosztowna. Nie wymaga posiadania zasobów nuklearnych, które cechowałyby się wysokim stopniem przetrwania podczas prób zniszczenia ich przez przeciwnika. Ba, zdolności te nie muszą być w ogóle zoperacjonalizowane, czyli dopracowane do takiego stopnia, by realnie myśleć o użyciu ich w polu lub w celu sygnalizacji strategicznej wobec wroga. Nie ma też potrzeby wypracowywania algorytmów pozwalających na delegowanie użycia broni jądrowej poza najściślejsze kierownictwo państwa – jest to nawet niewskazane. Cel istnienia broni jądrowej jest bowiem w tym przypadku wyłącznie polityczny i powinien być kontrolowany w stopniu całkowitym. Najprostszym sposobem na zidentyfikowanie strategii katalitycznej jest więc sytuacja, w której dane państwo „nie posiada sił nuklearnych odpornych na pierwsze uderzenie", a odstraszanie za pomocą broni jądrowej „nie jest

wymierzone w faktycznego przeciwnika, tylko raczej ma na celu zachęcenie lub zaszantażowanie jakiejś strony trzeciej do interwencji w obronie" tego państwa .

Wymuszenie na nieformalnym patronie interwencji jest podstawowym celem doktryny katalitycznej, ale niejedynym. Jeżeli działanie takie nie przyniesie efektów, w ostateczności istnieje możliwość wykorzystania zasobów jądrowych bezpośrednio wobec przeciwnika. Ponieważ jednak zachodzi wysokie prawdopodobieństwo, że są one bardzo ograniczone pod względem ilościowym i jakościowym, jest to działanie, które może nie przynieść pożądanego efektu odstraszania i nie wpłynie wystarczająco na kalkulacje przeciwnika.

W praktyce arsenał mający obsługiwać strategię katalityczną może składać się z kilku najbardziej rudymentarnych głowic – nawet niekoniecznie złożonych w całość. Nie muszą one być zminiaturyzowane i nie muszą się opierać na bardziej wyrafinowanych (a tym samym droższych i czasochłonnych w opracowaniu) projektach. Nie muszą też być w pełni przystosowane do przenoszenia (przykład Izraela, Pakistanu czy RPA, których ładunki mogłyby zostać przeniesione wyłącznie przez powolne samoloty transportowe).

Zapewniony odwet

Celem doktryny zapewnionego odwetu nie jest już tylko wymuszenie interwencji patrona, ale bezpośrednie odstraszenie przeciwnika poprzez zagrożenie mu użyciem broni jądrowej. Zapewniony odwet może służyć odstraszaniu ataków konwencjonalnych, ale też ataku nuklearnego. Kluczowe jest tu wypracowanie takich zdolności, które dają wysoką pewność, że broń jądrowa będzie mogła zostać użyta zarówno w sytuacji, gdy dane państwo padnie ofiarą ataku nuklearnego, jak i w momencie, gdy straty odnoszone w wyniku agresji konwencjonalnej staną się nieakceptowalnie wysokie. Innymi słowy: arsenał musi się cechować przeżywalnością.

Oznacza to, że siły jądrowe muszą być odporne na ewentualny atak rozbrajający przeciwnika, który obiera za cel zasoby nuklearne – niezależnie od tego, czy jest to atak przy użyciu broni jądrowej, czy konwencjonalnej (na przykład za pomocą amunicji precyzyjnej, co było jednym z koszmarów Rosjan, obawiających się, że właśnie w ten sposób Amerykanie pozbawią ich zdolności zapewnionego odwetu). Jak zauważa Narang, przeżywalność broni jądrowej może zostać osiągnięta przez „procedury sprawowania kontroli, rozproszenie, ukrycie, zmylenie lub też środki techniczne" , a także przez umieszczenie broni jądrowej na okrętach podwodnych morskich, które czynią niemożliwym przeprowadzenie pierwszego uderzenia rozbrajającego. Aby doktryna zapewnionego odwetu była wiarygodna, niezbędne jest również wypracowanie takich zdolności, które będą w stanie spenetrować systemy obrony przeciwrakietowej (lub przeciwlotniczej) przeciwnika.

Przyjęcie doktryny zapewnionego odwetu nie wyklucza pierwszego użycia broni jądrowej –można sobie wyobrazić, że państwo, które doktrynę tę stosuje, pada ofiarą agresji konwencjonalnej, zagrażającej jego przetrwaniu – natomiast nie jest to podstawowy cel tej strategii. Bo tym jest – powtórzmy – przede wszystkim odstraszenie przeciwnika rozumiane jako zniechęcenie go do wykorzystania jego własnej broni jądrowej, a więc przekreślenie strategii zwycięstwa opartej szantażu nuklearnym.

Państwa stosujące doktrynę zapewnionego odwetu muszą upewnić się, że ich siły przetrwają próbę pierwszego uderzenia rozbrajającego – ale niekoniecznie muszą być sformatowane pod pierwsze użycie. To bowiem ma na celu albo sygnalizację determinacji, albo próbę zmiany rachunku sił konwencjonalnych. Do tego potrzebne jest posiadanie niestrategicznej broni jądrowej oraz właściwych procedur jej użycia, często związanych z predelegowaniem prawa do jej wykorzystania poza najściślejsze kręgi decyzyjne danego państwa. Oznacza to, że państwa, które nie zakładają pierwszego użycia, nie muszą posiadać w swym arenale niestrategicznej broni jądrowej ani opracowywać procedur predelegowania prawa do użycia własnej broni jądrowej na przykład dowódcom wojskowym niższych szczebli. Drugie użycie – odwetowe – ma na celu nie tyle zmianę układu sił, co zagrożenie przeciwnikowi nałożeniem na niego skrajnie wysokich kosztów. Nie chodzi więc o odstraszanie przez odmowę, lecz o odstraszanie przez ukaranie – dlatego najczęściej (choć nie zawsze) zakłada się, że celem drugiego, odwetowego uderzenia nie są siły zbrojne (ang. counter-force), a raczej zaplecze przemysłowe czy nawet centra populacji przeciwnika (ang. counter-value). Wynika z tego szereg wniosków: ponieważ cele zaliczane do kategorii counter-force są relatywnie małe (na przykład silosy z rakietami) i często umocnione, środki przenoszenia przeznaczone do uderzeń na nie charakteryzować się muszą wysoką celnością; cele counter-value są natomiast często większe. Uderzenie odwetowe nie musi zostać przeprowadzone natychmiast po tym, jak dany kraj stanie się ofiarą ataku (nie ma potrzeby wprowadzania zasad launch under attack ani tym bardziej launch on warning). A ponieważ szybkość uderzenia nie ma znaczenia i nie zakłada się konieczności użycia broni jądrowej w celu zmiany układu sił konwencjonalnych na polu bitwy, nie ma również potrzeby ustanawiania mechanizmów predelegowania prawa do jej użycia przez dowódców w polu. To z kolei sprawia, że nie ma konieczności opracowywania niestrategicznej broni jądrowej.

Zagrożeniem, które w najbardziej wiarygodny sposób może odstraszyć strategia zapewnionego odwetu, nie jest inwazja konwencjonalna, ale raczej użycie broni jądrowej. Dlatego jest to doktryna najbardziej uzasadniona w przypadku państw, których prawdopodobny przeciwnik nie jest od nich silniejszy konwencjonalnie. W praktyce stosują ją te państwa, które nie mają powodu, aby odczuwać realne zagrożenie możliwością konwencjonalnej inwazji zagrażającej dalszemu przetrwaniu państwa – są to więc Chiny oraz (do pewnego stopnia) Indie. Istnieją powody, aby sądzić, że strategię tę stosuje również Izrael.

Jak stwierdza Narang, państwo „osiąga wiarygodną doktrynę zapewnionego odwetu w momencie, gdy jego przeciwnicy nie mogą być pewni, że będą w stanie przeprowadzić skuteczny atak rozbrajający. Ten stan osiągalny jest relatywnie wcześnie dla mocarstw średnich, o ograniczonych zdolnościach przeprowadzania uderzeń precyzyjnych. Jest tak dlatego, ponieważ niepewność dotycząca dokładnej liczby ładunków oraz sposobów dyslokacji sprawia", że szanse na przetrwanie pojedynczych ładunków i środków przenoszenia są relatywnie wysokie . Oczywiście w kontekście Polski kalkulację tę zaburzają zdolności przeciwdostępowe, w tym obrony przeciwrakietowej, jakimi dysponuje Rosja.

Asymetryczna eskalacja

A co z państwami, które mają powody, aby obawiać się porażki w toku konfliktu konwencjonalnego? Logika nakazuje im wybranie doktryny asymetrycznej eskalacji. Zakłada ona możliwość użycia przez dane państwo broni jądrowej jako pierwsze w toku konfliktu, który dotychczas toczony był przy wykorzystaniu uzbrojenia konwencjonalnego. Celem może być zarówno zrównanie potencjału

konwencjonalnego wroga ze swoim, jak i zademonstrowanie przeciwnikowi własnej determinacji i gotowości do dalszego eskalowania konfliktu.

Państwo, które obiera doktrynę asymetrycznej eskalacji, musi mieć odpowiednio zróżnicowane zdolności w postaci samych ładunków nuklearnych, środków ich przenoszenia, sposobów ich dyslokacji oraz procedur pozwalających na delegowanie ich użycia niżej w łańcuchu dowodzenia. Konieczne jest więc posiadanie niestrategicznych ładunków do przeprowadzenia pierwszego uderzenia, które są odporne na zniszczenie. Muszą też istnieć procedury pozwalające na ich szybkie rozproszenie na wczesnych etapach konfliktu, a także procedury, które umożliwią ich pierwsze użycie w warunkach bitewnych lub chociażby w warunkach częściowego zniszczenia systemów komunikacji. Aby doktryna asymetrycznej eskalacji była wiarygodna i mogła przynieść zamierzony efekt, musi być też podżyrowana istnieniem zdolności zapewnionego odwetu. Inaczej państwo, które jako pierwsze doprowadziłoby do eskalacji, byłoby skazane na stanie się ofiarą odwetu przeciwnika, który nie musiałby obawiać się żadnych konsekwencji takiego działania.

Strategia asymetrycznej eskalacji jest odpowiedzią na najbardziej wymagające wyzwania, z jakimi może mierzyć się państwo – a więc na bezpośrednie, niemoderowane czynnikami geograficznymi zagrożenie inwazją przez silniejszego konwencjonalnie przeciwnika. Jest to również strategia najbardziej wymagająca pod względem technologicznym: wymusza stworzenie nie tylko sił cechujących się zdolnością do przetrwania, ale też niestrategicznych głowic i środków ich przenoszenia. Konieczne jest też ustanowienie procedur wykorzystania broni jądrowej, które umożliwią jej użycie nie tylko ośrodkom decyzyjnym państwa, ale również dowódcom. To wymusza konieczność ustanowienia takich metod nadzoru, które dają maksimum pewności, że w przypadku utraty kontaktu z najważniejszymi centrami decyzyjnymi nie dojdzie do sparaliżowania zdolności do udzielenia odpowiedzi nuklearnej. Odbywa się to jednak kosztem bezpieczeństwa tych zasobów, bo rośnie ryzyko ich przypadkowego (bądź celowego, ale niezgodnego z intencją centrum decyzyjnego)) zdetonowania. Jest to tak zwany problem zawsze-nigdy (ang. always-never). Chodzi o stworzenie takich mechanizmów kontroli i dowodzenia, które umożliwiają użycie broni jądrowej zawsze wtedy, kiedy jest to potrzebne, i nigdy, jeżeli nie jest to pożądane . Wbrew pozorom jest to problem trudny do rozwiązania. Zauważmy, że o ile strategia zapewnionego odwetu jest przechylona w stronę „nigdy", a proces decyzyjny dotyczący użycia jest scentralizowany, o tyle w przypadku asymetrycznej eskalacji istnieje preferencja dla rozwiązań skupionych na upewnieniu się, że użycie broni jądrowej nie zostanie zablokowane przez zbyt skomplikowane i zbyt szczelne procedury kontroli. Jest to zrozumiałe, ponieważ doktrynę asymetrycznej eskalacji wybierają najczęściej te państwa, które muszą mierzyć się z „konwencjonalnie silniejszym, geograficznie bliskim, ofensywnie usposobionym przeciwnikiem" – a tym samym muszą brać pod uwagę możliwość stania się ofiarą konwencjonalnej agresji mogącej zagrozić dalszemu istnieniu państwa. W takich przypadkach udział broni jądrowej w miksie odstraszania musi być większy niż w przypadku państw, które nie obawiają się agresji konwencjonalnej o charakterze egzystencjalnym – bo ma na celu odstraszenie przeciwnika od rozpoczynania jakiejkolwiek agresji. W tym drugim wypadku państwa mogą po prostu zapewnić sobie ubezpieczenie od szantażu nuklearnego – poprzez zdolność do przeprowadzenia zapewnionego odwetu – nie wybierając kosztownych i ryzykownych rozwiązań potrzebnych w przypadku asymetrycznej eskalacji .

Doskonałe pierwsze uderzenie

Oprócz trzech omówionych wyżej, podstawowych strategii, Narang wymienia również czwartą, potencjalną – nazywaną doskonałym pierwszym uderzeniem (ang. splendid first strike). Zakłada ona zdolność do przeprowadzenia takiego uderzenia rozbrajającego – a więc wycelowanego w zasoby nuklearne przeciwnika – które za jednym zamachem eliminuje cały jego potencjał. Nawet w kontekście potęg regionalnych trudność z namierzeniem i przeprowadzeniem takiego uderzenia (które, jeżeli się nie powiedzie, tworzy ogromne ryzyko odpowiedzi nuklearnej przeciwnika, przede wszystkim w cele counter-value) czyni tę strategię trudną w realizacji. Ponadto obawa przed pierwszym uderzeniem generuje u przeciwnika pokusę użycia własnej broni jądrowej na bardzo wczesnym etapie konfliktu (bo w przeciwnym razie może ją stracić) albo stwarza warunki do kosztowanego wyścigu zbrojeń – w celu rozbudowy arsenału do takiego stopnia, aby uniemożliwić jego wyprzedzające zniszczenie.

Strategia ta byłaby ewentualnie dostępna dla państw, które dysponują zarówno zaawansowanymi zdolnościami przeciwrakietowymi, jak i doskonale rozwiniętą obroną cywilną, a zdolności ofensywne ich przeciwnika są mocno ograniczone pod względem ilościowym i jakościowym .